

Duże dziecko

Z perspektywy Białowieży

Kolega z DŻ poprosił mnie o wspomnienia o Arne Naessie. Samemu będąc u progu starości, wspomnianie dwóch tygodni spędzonych z osiemdziesięcioletnim wówczas Arne, przed siedemnastu laty i do tego w paru słowach, to dość karkołomne wyzwanie.

Zdaję sobie sprawę, że dzisiejsze wspomnienia są zniekształcone wpływem czasu i nakładaniem się późniejszych doświadczeń i opowieści. Spotkałem Naessa jeszcze dwa lata później, w Irlandii, podczas międzynarodowej konferencji transpersonalistycznej i zamieniliśmy kilka zdań. Wówczas wygłosił wykład z bliskiej mi bardzo pozycji ekofeministy. Tutaj jednak skupię się na wspomnieniach z tych dwóch tygodni pobytu Naessa w Polsce. Pamiętam, jak pisałem do niego list zapraszający, z pomocą koleżanki, której przyjaciółka знаła Naessa. Nie wierzyłem, że Naess przyjedzie.



Arne Naess w siedzibie Pracowni w dolinie Wapienicy. Fot. Janusz Korbel

Kiedy przyjechał z żoną Kit Fai do Warszawy, jego krótki pobyt tam zorganizowali Bolesław Rok (publiczne spotkanie w wegetariańskiej restauracji) i Anna Wyka, socjolog kultury (w PAN). Ja byłem tylko na spotkaniu zorganizowanym przez nieocenioną Annę Wykę w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, a potem pojechaliśmy do Bielska. Niezbyt liczne grono przybyłych naukowców składało się w połowie z cudzoziemców, którzy skorzystali z okazji spotkania i dysputy ze znanym filozofem środowiskowym.

Pamiętam m.in. pytanie zadane przez niemieckiego filozofa o prawo do tego, byśmy działali dla dobra innych bytów przyrody nie wiedząc na pewno, czy one tego sobie życzą. Arne odpowiedział coś o dualizmie tak sformułowanych pytań. Choć ekologia głęboka krytykuje antropocentryzm, ale nie z perspektywy dualistycznej. Zabrzmiało mi to bardzo buddyjsko, chociaż Naess nie użył określenia oświeconego antropocentryzmu, ale wielokrotnie później podkreślał niemożność opuszczenia naszej ludzkiej sfery, powtarzając, że konieczności życiowe człowieka zawsze są dla nas najbliższe i postawa wobec przyrody wynika z objęcia jej swoim „ja”, a nie zarządzania nią z pozycji swoistego uzurpatora, który ma do czegoś prawa, sam sobie je nadając. Jakże małostkowe były później różne krytyki Naessa przez polskich antagonistów z kręgów katolickich i lewicowych, powołujących się albo na francuskiego filozofa i polityka Luca Ferry, związanego z odwołującą się do ekonomicznego liberalizmu fundacją Saint Simon, zarzucające Naessowi (uczestnikowi ruchu oporu) niemalże faszyzm, albo z pozycji postpezetpeerowskich, jak w powieści hajnowskim, gdzie padały slogany: „Nie będzie tu żadnej głębokiej ekologii!”.

Większość swego pobytu Naess spędził w ośrodku Pracowni w Dolinie Wapienicy. Polscy ekolodzy nie byli szczególnie zainteresowani spotkaniem z Naessem, za to czescy i słowaccy przyjechali licznie. W Bielsku-Białej miało miejsce publiczne spotkanie w salonie Biura Wystaw Artystycznych z ponad setką słuchaczy, które Arne rozpoczął przyglądając się swojemu staremu, rozpadającemu się butowi i komentując: *Jestem człowiekiem luksusu. Będąc profesorem mogę pozwolić sobie na luksus chodzenia w takich starych, zużytych butach!*. Podczas tego spotkania lokalny młody polityk zarzucił Naessowi, że skoro głosi, iż lepiej dla ludzi i przyrody byłoby, gdyby na ziemi zamieszkiwało mniej osób, to znaczy, że nawołuje do eksterminacji. Arne odpowiedział, że gdyby ostatni tygrys zaatakował dziecko, bez wahania trzeba by zabić tego tygrysa, bo człowiek jest nam najbliższy. Nie zmieniło to jednak sceptycyzmu wobec Arne Naessa, który odważył się szargać nasze

antropocentryczne świętości. Niedawno pewien profesor z KUL, podczas wspólnej debaty w Zamku Królewskim, rozpoczął ją od krytyki głębokiej ekologii i... Jareda Diamonda! Cóż, może i ewolucjonizm powinniśmy - jako „prawdziwi Polacy” - zrewidować?

Arne nie był doktrynalny, nie nauczał, tylko dzielił się doświadczeniem. Chyba nie spotkałem nikogo, kto tak konsekwentnie swoim życiem świadczył drodze, którą wyznawał i głosił. Pamiętam jeszcze, że Arne w rozmowie ze mną kilkakrotnie bardzo sceptycznie wypowiadał się o leśnikach gdziekolwiek na świecie i bardzo zachwycał się najmniejszymi owadami. Gdyby dzisiaj żył św. Franciszek, niewiele by się pewnie różnił od Arne Naessa i też z pewnością byłby wrogiem gospodarzy lasów i strażników jedynej słusznej doktryny. Naess był przeciwieństwem akademickiego zadęcia i nieustannie żartował. Po prostu, zwykły człowiek zachwycony podniesionym z rzeki kamieniem.

Janusz Korbel